Należytość poczt. opłacona gotówką. CENA 200,000 MK.

№ 8. Radomsko, niedziela 17 lutego 1924 r. Rok 5.

GAZETA RADOMSKOWSKA

Tygodnik Polityczno-Społeczno-Ekonomiczny.—Wychodzi na każdą niedzielę.

Cena prenumeraty: na m. luty 1924 r. 500.000 mk.

Adres Redakcji i Administracji: Radomsko ul. Brzeźnicka 6. Telefon № 33.

CENY OGŁOSZEŃ:
I str.—za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 150,000 mk.—II—V 80000 mk., — VI— VIII 60000 mk. Drobne po 70000 m. za wyraz

Ku lepszej przyszłości.

W życiu naszego Państwa przeżywamy chwilę przełomową. Do walki z dewaluacją pieniądza stanął obecny rząd z premjerem Grabskim na czele. Gabinet podjął się gigantycznego wprost dzieła, jakiem jest naprawa Skarbu państwowego, ustalenie wartości obecnej monety i przejście do stałej waluty. Zadanie, powtarzamy, gigantyczne, zwłaszcza, że tyle już gabinetów i tyluż premjerów do tej naprawy się zabierało, ale bezskutecznie, bo straszliwa drożyzna rosła w naszych oczach do olbrzymich wprost rozmiarów.

Jest może i w tej chwili wielu, co w zamierzenia gabinetu nie wierzą, co tylekroć zawiedzeni w nadziejach poprawy, nie mogą uznać zamierzeń finansowych premjera Grabskiego. Ale olbrzymia większość ma tą wiarę i to silne przekonanie, że min. Grabski ocali skarb Państwa i sprawom finansowym w Polsce nada bieg pożądany.

Aby to przekonanie w sobie ugruntować, że zbliżamy się ostatecznie do szczęśliwego rozwiązania kwestyj skarbowych, dość wspomnieć odezwę Rządu, wzywającą Naród cały do ostatniego wysiłku a to celem wytrwania w chwili najgroźniejszej, jaką obecnie mamy. Musimy przypomnieć sobie, że ta niebezpieczna i groźna chwila była przez premjera z matematyczną ścisłością obliczona na koniec stycznia i początek lutego. I czyż tak nie jest?

W naszych oczach obecnie przełamuje się linja, z olbrzymiej góry drożyzny zaczynamy schodzić z wolna w dół. Widocznie zostało zrobione przez mistrza jakieś potężne posunięcie, które odczuł kraj cały. Drożyzna maleje. — To czarodziejskie słowo. którego nie słyszeliśmy od tak długiego czasu, rozbrzmiewa we wszelkich działach gospodarki. Ta złuda, którą karmiono społeczeństwo, staje się czemś realnem, urzeczywistniać się zaczyna zapowiadana naprawa stosunków życiowych w Polsce.

A skoro tak jest, to co jest naszym obowiązkiem? Zanim na to pytanie odpowiemy, musimy podkreślić fakt, że wielu ministrów skarbu wstępowało już na drogę reformy walutowej, ale w chwili stanowczej, decydującej musieli podawać się do dymisji, bo zła wola, stronnicza zawiść i partyjnictwo wytrącało im z ręki ster i rzucała go na niepewne losy. Przecież mieliśmy tylu naprawdę zdolnych ludzi, którzy obejmowali kolejno tekę ministra skarbu; mieliśmy Bilińskiego, Michalskiego, mieliśmy po trzykroć obecnego Premjera a przecież żaden z nich nie dotarł tak daleko, jak w tej chwili minister skarbu Wł. Grabski. Każdemu reformatowi musi być pozostawiony dłuższy czas na przeprowadzenie tych reform, które są jego celem. Tamci tego terminu dostatecznego nie mieli. Premjer Grabski takiego terminu również potrzebuje i ten termin musi dostać.

To też obowiązkiem naszym jest czuwać, aby w chwili, gdy Premjer rozpoczął realizacje reformy walutowej, nie przyszła pewnym stronnictwom chętka obalenia gabinetu. Taką robotę musielibyśmy napiętnowac, jako robotę przeciwpaństwową, jako robotę podkopywania bytu Rzplitej Polskiej.

Miejmy nadzieję, że tacy Judasze się nie znajdą i że wskutek tego minister Grabski doprowadzi nawę państwową, skołataną tyloma przeciwieństwami i niebezpieczeństwami do spokojnej przystani. Naród zbliża się ku jaśniejniejszej i lepszej przyszłości.

Wiadomości polityczne.

Deklaracja Mac Donalda do Rządu polskiego. Prezydent rady ministrów przyjął wczoraj posła angielskiego, p. Max Müllera, który wręczył mu następującą deklarację premjera angielskiego p. Ramsaya Mac Donalda:

„Prezes ministrów Wielkiej Brytanji polecił mi zakomunikować Waszej Ekscelencji najlepsze życzenia dalszej pokojowej wewnętrznej konsolidacji, finansowego i gospodarczego postępu i ogólnej pomyślności Polski, oraz wyrazy nadziei, że dobre stosunki, łączące oba narody, będą mogły zacieśnić się w czasie piastowania przezeń urzędu.

Przedstawicielem handlowym Rosji sowieckiej w Warszawie mianowany został Iwan Miaskow.

Ustąpienie dr. Bajdy. Nadzwyczajny komisarz do walki z drożyzną dr. Bajda, ustąpił ze stanowiska. Kierownictwo komisarjatu objął tymczasowo p. Strzelecki, dotychczasowy zastępca komisarza.

Rokowania polsko - niemieckie. Do rokowań polsko-niemieckich ze strony Niemiec wyznaczeni zostali następujący delegaci: b. sekretarz stanu dr. Lewald, radca Lechlin i dr! Kaufman.

Miała się polać krew w Niemczech. Podczas aresztowania kurjera komunistycznego stwierdzono, że komuniści planowali urządzić w całem państwie niemieckim dnia 13 lutego demonstrację i wywołać krwawe starcia z policją.

Rumunja a Sowiety. Prasa sowiecka publikuje notę, wręczoną przez posła rumuńskiego w Warszawie posłowi związku republjk socjalistycznych Oboleńskiemu. W nocie tej rząd rumuński wyraża zgodę na rozpoczęcie w dniu 7 marca układu handlowego w Wiedniu.

Kiereński w Pradze. Przybył tutaj na dłuższy pobyt Kiereński, który odbędzie szereg konferencji, informacyjnych, dotyczących polityki rosyjskiej.

Austrja uzna Sowiety? „Neues Wiener Journal" donosi z kół parlamentarnych, że austrjacki minister spraw zagranicznych Grünberger wygłosi we wtorek w austrjackiej radzie narodowej mowę w stanie politycznym Austrji. W mowie tej minister ma zapowiedzieć uznanie Rosji sowieckiej przez Austrję. Bezpośrednio potem rozpoczną się rokowania między Austrją a Rosją sowiecką

Czy armja czerwonej Ukrainy będzie zukrainizowana? Dowództwo Charkowskiego okręgu wojskowego zwołuje naradę komisarzy wojennych w sprawie ukrainizacji czerwonej armji. Narada będzie miała za zadanie uzgodnienie negatywnego zapatrywania dowódców i komisarzy armji czerwonej na celowość ukrainizacji w związku z ogólną polityką ukrainizacyjnego rządu sowieckiego.

Wieś rosyjska burzy się przeciw bolszewickim władzom Sprawozdania sowieckich organów policji politycznej stwierdzają ogólny wzrost nastrojów antysowieckich wśród włościan. Czerezwyczajka przypisuje ten objaw planowej agitacji agentów monarchistycznych.

Konstanty Szolc

Habsburg, Małpa „Niwa" i ja.

Epizod z podróży po Wschodzie

z moich wspomnień z 1919/20 roku

Od wczoraj jestem znów w Batumie, a więc na terenie okupacji angielskiej południowego Kaukazu, i pod rozkazami Angielskiej Baży Morskiej, do której jestem przydzielony, jako oficer łącznikowy Polskiej Misji Wojskowej do Spraw Repatrjacji Jeńców Wojennych.

Wczoraj powróciłem z Persji, z portu Euseli. — Byłem w tej azjatyckiej dziurze na kontroli baraków tyfusowych dla jeńców wojskowych. — Ani oficerów polaków — ani żołnierzy tam nie znalazłem, więc wróciłem z niczem.

Ośm dni podróżowałem, spędzając noce w brudnych domostwach persów i sartów, w dzień huśtałem się na nieznośnym dla mnie—warszawiaka — wielbłądzie, lub na koniu kłusowałem godzinami. Ostatnie trzy dni odbywałem podróż z wyrafinowanym komfortem, bo zabrali mnie amerykanie na ambulans — samochód Forda; pod znakiem więc Amerykańskiego Czerwonego Krzyża wróciłem do Bartumu, gdzie mnie czekał, jak myślałem jeszcze w drodze, zasłużony, bezwzględnie, odpoczynek, conajmniej trzydniowy

To też ubiegłej nocy spałem przepysznie. — Mój skromny pokoik i żelazny szkielet, pokrytego siennikiem twardym, łóżka polowego uważałem za szczyt rozkoszy na tym padole płaczu, wojny i drożyzny.

Mój skromny pokoik z tym niewyszukanym, bez pretensji, umeblowaniem z miejscowego bambusu przeważnie, który wynająłem od kilku miesięcy w mieszkaniu, a raczej w niewielkiej willi pewnej gadatliwej rosjanki, niegdyś nawet pięknej, a teraz, jak często myślałem, mocno „średniowiecznej" ale do podziwienia ruchliwej, mój skromny pokoiczek o dwóch oknach z pozaciąganemi na noc ciężkiemi portjerami z żołnierskiego rosyjskiego szarego sukna, zdawał mi się ubiegłej nocy . . . . no, ... conajmniej pałacem samego Pana Padyszacha . . . . albo jeszcze lepiej . . . luksusowym numerem w Hotelu „Bristol" w Warszawie!

Spałem tej nocy, jak z nut! Pamiętam, jak przez mgłę, że dwa, a może i trzy natrętne i nudne komarzyska starały się ze wszystkich sił, abym nie zasnął wczoraj. Straszyły mię nużącą melodją pieśni wschodniej „o Batumskiej Malarji".

A choć śpiewały wysokimi sopranami, i czasami lepiej, niż Messalka w Warszawskiej, naszej kochanej Operetce nie dałem się wziąść na kawał i na złość komarom i całemu światu zasnąłem, jak suseł.

I tym razem komarom nie udało się zapewne zatruć moją krew malarją, bo przecież następnego dnia i do dzisiejszej doby nie miałem malarji.

Zato moi liczni koledzy oficerowie, bez różnicy narodowości: czy polacy, czy francuzi, czy amerykanie, czy szkoci, czy włosi, czy dumni panowie anglicy, a nawet znienawidzeni przez tych ostatnich szlachetni hindusi, których znałem osobiście, dotkliwie nieraz pokąsani przez kochanych komar ków Batumskich, cierpieli nieraz ciężko, chorując na malarję.

W sprawie gospodarki miejskiej.

I.

Aby wykazać, że jesteśmy lojalnymi wobec ludzi o wręcz przeciwnych zapatrywaniach politycznych i że w przeciwieństwie do adherentów lewicy szanujemy wolność słowa, pozwoliliśmy zabrać głos na łamach naszego pisma panu Horowiczowi, w tem mniemaniu, że ten w poruszonej przez nas sprawie grubo zainteresowany, będzie się naprawdę trzymał w ramach odpowiedzi. To się nie stało, bo p. H. — stwierdzić to musimy stanowczo—nadużył naszej uprzejmości mianowicie: użył szpalt „Gazety Radomskowskiej" do dalszej beznadziejnej i bezsensowej walki lewicy z obecnym zarządem miasta.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że p. H. orjentuje się doskonale, z kim ma walczyć. Ponieważ wie dobrze, że prasa to potęga świata, wybrał innego przeciwnika; miał walczyć z „Gazetą Radomskowską" a bije w zarząd miasta, bo za to ten i ów z galerji jeszcze go obdarzy za to oklaskami.

Proszę nam wierzyć p. H., że gdybyśmy chcieli oświetlać każde wystąpienie pana w Radzie Miejskiej i odsłaniac motywy tej nalowej opozycji pana i całej lewicy, to jesteśmy najpewniejsi, że nawet ci bezkrytyczni zwolennicy z galerji grubo by się zachwiali w wierze do lewibowej polityki i te przyszłe wybory, które według pańskich przypuszczeń mają wypaść na korzyść lewicy wypadłyby tak, jak wybory ostatnie, kiedy to narodowe czynniki przepędziły skutecznie z magistratu socjalistów wszelkich odcieni i wyznań.

Pan H. poruszył tyle spraw, że naprawdę trudno w jednym artykule na wszystko odpowiedzieć. A odpowiedzieć trzeba, bo pomyślałby p. H. i jemu podobni, że brak nam argumentów na przygwożdżenie fałszywych jego twierdzeń.

Ale przystąpmy do rozpatrywania pierwszej z brzegu „pomyłki". P. H. twierdzi, że poprzedni zarząd miasta i socjalistyczna Rada zostały rozwiązane dlatego tylko, że była zdekompletowana, a parę wierszy dalej mówi, że i obecna Rada mogłaby być rozwiązana, gdyby lewica stosowała metodę zakulisową. Gdzie tu zdrowa logika?, bo jeżeli poprzednia Rada była rozwiązana dlatego, że nie była kompletną, to obecna Rada jest skompletowaną i ta podstawa nie byłaby dostateczną do rozwiązania.

Na nasze szczęście jeden z naszych przyjaciół był świadkiem w województwie rozmowy, jaka miała miejsce na temat rozwiązania ówczesnej Rady Miejskiej, między wice-wojewodą a delegacją obywateli m. Radomska. Otóż bezpośrednim powodem i najważniejszym były te sprawy, któremi się bardzo szczegółowo zajmowała prokuratorja piotrkowska i przybyły do Radomska sędzia śledczy. Tam, gdzie w gospodarkę miejską wymienione czynniki się wdają, tam i gospodarz musi się z gospodarstwa usunąć. Wszyscy mieszkańcy miasta znają motywy rozwiązania porzedniej Rady i chociaż p. H. chciałcy rzucić na to zasłonę i przez to zrehabilitować swoich „partyjników" na nic to się nie przyda To też bądź pan pewny p. H., że lewica tak się skompromitowała poprzedniemi rządami w mieście, że przy każdych wyborach do Rady miejskiej musi być pobitą.

D. c. n.

Piękny to kraj — Południowy Kaukaz i Batumski Okręg, ale niezdrowy, pomimo podzwrotnikowego, gorącego, a przytem tak zdradziecko wilgotnego, klimatu.

Tu się panoszy malarja, kaukazkie plemiona rozbójników ze szczepu Adżar, chodzą [redacted] piękne kobiety, ormianki, gruzinki i rosjanki, a i naszych polek tu nie brak.

A flora! Boże! — Na pięknym brzegu Czarnego Morza, te piękne palmy najrozmaitszego gatunku, te figi, granaty, a herbata i kawa, ananasy i winogrona, o brzoskwiniach, wielkości głowy noworodka, już się nie mówi.

A piękne lasy Magnolji o gładkich, soczystych, połyskujących ciemną zielenią liściach i bukietach kielichów kwietnych o słodkim, upajającym do zemdlenia, lub pobudzającym do miłości świętej i czystej, zapachu. Słowo daję, że od tego zapachu można się w krokodylu zakochać! . . . . A kaktusy i agawy, które się tu tak dobrze czują jak w pustyni afrykańskiej! A te lasy bambusowe, do których, gdy się zbliżałem, to zdawało mi się koniecznie, że w tej chwili powinien z ich gąszczy wyskoczyć jednym susem tygrys!

O innych okazach flory azjatyckiej, afrykańskiej lub europejskiej, które tu są, nie uważam za możliwe myśleć, czy też je wpominać, bo je się widziało i w „Botanice" lub w Alejach Ujazdowskich, wreszcie w Łazienkach w Warszawie.

No, ale ja przecież spałem!

Silny dyalog prowadzony za ścianą mego pokoiku spędził ostatecznie sen z moich powiek. U mnie było ciemno, bo ciężkie portjery zagradzały słońcu drogę do mnie przez szyby okienne. Zato z przyległego pokoju ostry promień światła słonecznego wdzierał się przez dziurkę od klucza w drzwiach, prowadzących do przyległego pokoju. — Najsamprzód przyglądałem się, jak ten cieniutki promyk słońca przecina ciemności mego pokoju; potem, gdy zauważyłem, że się promień od czasu do czasu przerywa i łamie, przypomniałem sobie zwolna moją pulchną, ruchliwą gospodynię.

Zwróciłem następnie baczniejszą uwagę na dyalog prowadzony w przyległym pokoju! Tak, to trzepała języczkiem swoim moja gospodyni, a ktoś jej odpowiadał basem. Repliki jego, bardzo głośne, rozróżniałem doskonale. Mówił bardzo źle po rosyjsku z mocno angielskim akcentem.—Przysłuchując się baczniej rozróżniłem moje nazwisko. — Gospodyni tłómaczyła anglikowi uparcie, że jeszcze śpię, że mnie budzić nie będzie, bo jestem zmęczony po podróży, ale ten nie dawał za wygraną. Zacietrzewiona pani pułkownikowa zasypała anglika różnymi argumentami, jak kulami z karabinu maszynowego, tak, że anglik wreszcie zaklął w swoim rodowitym języku i zamilkł.

Korzystając z przerwy, postano-

Z nastrojów chwili.

Z jaką to tęsknotą oczekujemy wszyscy wiosny, pragnąc gorącą, aby słońce wysoko podniosło się na niebie i swemi promieniami zalało ziemię. Wtedy chciałoby się w izbie wszystkie potwierać okna, aby słonecznym promieniom nie przeszkadzały wdzierać się do mieszkań ludzkich i blaskami wyzłacać szarej często przędzy ludzkiego życia.

Nie rozpaczajmy! Wiosna przyjdzie, ona już ku nam idzie, a gdy przyjdzie, wyjdziemy z mieszkań i śmiać się będziemy do słońca, do wiosny i radować każdym kwiatkiem, jakie krasnoludki w czasie zimy przygotowały we wnętrznościach na powitanie wiosny. — Lecz dzisiaj zima, słońce na niebie takie zimne, ziemi nie może wyswobodzić ze śniegowej pościeli, nie potrafi rozgrzać dzieciny, spieszącej z książkami do szkoły. A w szkole? — też nie bardzo ciepło, gdyż wiele niema opału. Więc nie tylko brak zimą słonecznych promieni, ale i tych, które do duszy dzieciny wlewa nauka, oświata. — Pod wpływem słonecznych promieni ziemia rodzi kwiaty, wydaje kłosy — promienie oświaty mają z duszy dziecka uczynić kwiat, pod ich wpływem życie ma się rozwinąć w kłos. Gdy słońca niema, mróz obejmuje ziemię i w kajdany lodu ją okuwa, a gdy nauki poskąpimy dzieciom, co z ich wyrośnie? Szkołek coraz więcej, lecz co po nich, gdy latem i zimą stoją pustkami: wakacje, święta, kartoflane ferje, śnieg. mróz, remont szkolny, parę tygodni w roku nauki i rok przeleciał. Pola dużo po zaborcach odebraliśmy zaległego ugorem, pracy przed nami dużo, ale często pracować się nie chce, oglądamy się jeden na drugiego; energji u nas niema, chcemy, aby wszystko samo się stało, więc praca posuwa się powoli. Szkółek już mamy dużo, ale życia często w nich niema. Kto temu winien? Nauczyciel, czy opieka szkoły, czy dozór, czy zarząd gminy, a może rodzice? Wszyscy mogą uderzyć się w piersi, bo wysiłkiem wszystkich mamy dobijać się lepszej przyszłości.

Ze wzrokiem w lepszą przyszłość utkwionem zebrało się grono ludzi, aby radzić nad potrzebą założenia w Radomsku szkoły handlowej. Handel rodzimy, — to zapuszczona również placówka: kupiectwo nasze po większej części bez zawodowego przygotowania, często nie zna pierwszych źródeł zakupu, jest tylko jednym z wielu pośredników, przez który towar przejść musi nim się do konsumenta dostanie. Drożyzna dzisiejsza wiele też ma do zawdzięczenia stosunkom kupieckim. Szkoła handlowa musi choć w małej mierze przyczynić się będzie mogła do uzdrowienia stosunków, to też przeciwko szkole nikt nie przemawiał. Podobno Macierz Szkolna ma podjąć inicjatywę w tej sprawie. Szkoła ma mieć kurs 3 letni, początek jej istnienia od nowego roku szkolnego. Gdy społeczeństwo miejscowe otoczy szkołę serdeczną opieką, a kupiectwo poprze finansowo, szkoła kształcić będzie przyszłe kadry kupiectwa naszego ku pożytkowi społeczeństwa. A. B.

KRONIKA.

W Kinemie wyświetla się wspaniały dramat pt. „Ta?... czy tamta?" wytwórni francuskiej „Jupiter". Jest to pierwszy obraz z cyklu wyróżnionych na wystawie „Salon d'Automne" w Paryżu. Oryginalna treść i bajeczna gra artystów cechują ten niezwykły pierwszorzędny film francuski. W tygodniu zaś ujrzymy dramat w 6 aktach p. t. „Margot" nagrodzony na ostatnim konkursie filmowym w Paryżu złotym medalem za poraz pierwszy zastosowane zdjęcia pastelowe. Obraz ten jest osnuty na tle utworu Alfreda de Mussat w przeróbce Fresnay'a. Technika zaś francuska dodała bajeczna krajobrazy, cudowna wprost wiraże, dla tego też ten obraz cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem.

Jak się dowiadujemy, to Zarząd Kinemy zamówił w dalszym ciągu cały szereg obrazów francuskich pierwszorzędnych, które zostały wyróżnione na wystawie w Paryżu.

---

wiłem wystąpić na scenę sam i zapytałem gospodynię, kto też o mnie tak się natarczywie dobija.

Odpowiedź, poprzedzona sympatycznem „dzień dobry", które specjalnie wylatywało z ust gospodyni z rana, brzmiała, że przyszedł żołnież do mnie z Morskiej Bazy Angielskiej — Prosiłem, aby go wpuszczono.

Po chwili, przez uchylone drzwi wsunął się do mego pokoiku krępy żołnież angielski.

Służbowo, bo w czapce, posunął się dwa kroki od drzwi, które się właśnie w owej chwili za nim zamknęły, wyciągnął się „na baczność" po angielsku „bez samowara" i zastygł w tej pozie na moment.

Nic dziwnego! W pokoju zapanował mrok, bo portjery szczelnie zagradzały dostęp słońcu, żołnież więc, znalazłszy się naraz w mroku, utracił zdolność orjentacji zwrokowej.

Po chwili zameldował mi służbowo, iż przynosi rozkaz od Morskiej Bazy Angielskiej.

Aż usiadłem na łóżku! Przywołałem żołnierza do łóżka i przyjąłem podłużną kopertę, i gdy on, na moje zlecenie dane po angielsku, odsuwał portjery przy oknach, ja otwierałem kopertę, a gdy promienie słoneczne napełniły rozkosznie mój pokoik, a żołnież znów stał przed łóżkiem „na baczność", już czytałem pismo.

Przeczytałem; i głośne „niech Cię djabli porwą" wyrwało mi się z pod serca. A nim zdążyłem pomyśleć, że znów trzeba będzie pewnie wyruszyć w drogę na jakimś tam, koniu, słoniu, wielbłądzie lub ośle, usłyszałem, o dziwo!: „Jak to pan kapitan ślicznie, po naszemu powiedział!" nieśmiało wypowiedziane, czysto po mazursku przez żołnierza, który teraz szerzył zęby z zadowolenia.

Niespodziankę miałem wielką. Polak w angielskim mundurze, polak-żołnierz, pomyślałem i spojrzałem na niego badawczo. Spoważniał! Już zdejmował czapkę i opuścił ją na lewą rękę, trzymając ustawowo daszkiem zwróconym do frontu, a opartym na dłoni o zgięte do góry palce. — Czekał, że mu coś odpowiem. Przyjrzałem się jego głowie, jego twarzy! Była to chwila tylko, ale przecież teraz poznałem w nim prawdziwego Mazura, choć na twarzy jego znać było cechę, którą zazwyczaj kładzie na nas polaków zagranica, a szczególnej Ameryka lub Anglja,

Po znaku na czapce poznałem, że służbę niesie w jednym z kanadyjskich regimentów angielskiej piechoty. Ogolona twarz, typowa dla naszych „Wilanowskich Chłopów", lub naszych polskich kanoników o arystokratycznych twarzach i orlich, prawie rzym-

Strejk. Związek dozorców domowych wystąpił z żądaniem podwyższenia pensji, które w zasadzie zostały już jakby ustalone, jednak do porozumienia ostatecznego nie doszło, gdyż przedstawiciele nieruchomości żydów nie chcieli zgodzić się na automatyczne stosowanie wskaźnika drożyźnianego oznaczanego przez warszawską komisję statystyczną. Wobec nieuwzględnienia żądań, dozorcy zastrejkowali

Uruchomienie „Jasień". Trwające od dłuższego czasu bezrobocie w hucie „Jasień", według zaczerpniętych informacji, zakończył się, Huta zostaje uruchomiona na następujących warunkach. Robotnicy będą otrzymywać 50% swych zarobków, reszta zaś będzie przez robotników kredytowana firmie. W razie przerwy spowodowanej brakiem surowców lub wyciekiem donicy robotnicy nie będą rościli sobie z tego tytułu pretensji. Robotnicy zrzekli się wszelkich wynagrodzeń za urlopy przynależne w 1923 r. (czy jest to zgodne z Ustawą o przymusowym urlopowaniu?). Tytułem próby określono czas 2-ch miesięcy.

Zatarg! w fabrykach drzewnych. W poniedziałek w fabr. Thonetów w godzinach przedpołudniowych na gruncie niestosowania wskaźnika drożyźnianego wynikło niezadowolenie wśród robotników, co spowodowało tłumne najście na kantor fabryki. Jak zwykle bywa podczas tumultu, kilka szyb okiennych padło ofiarą skutkiem wytłoczenia. Ostatecznie sprawa została załatwiona po myśli robotników. Z tego samego powodu w fabryce Wünsche i S-ka nawet doszło do krótkiego strejku. Jak w fabryce Thonetów tak i w fabryce Wünschego sprawa zakończono z wynikiem dodatnim dla robotników.

Fatalny wypadek. W środę w godzinach poobiednich urzędnik fabryki b-ci Thonet p. Rudolf Hiner zdążając przez plac fabryczny do biura zawadził nogą o linkę drucianą, służącą do wciągania wagonów, skutkiem czego upadł. Upadek okazał się tak fatalnym, że nastąpiło skompiikowane złamanie prawej nogi w 2-ch miejscach. Powstrzymujemy się narazie od komentarzy czy w tym wypadku był winien zarząd fabryki czy też własna nieostrożność poszwankowanego.

Zniżka cen na całej linji! Nareszcie doczekaliśmy się zniżki cen na wszystkie artykuły pierwszej potrzeby. Chleb, nabiał, cukier, mięso—staniało. Manufaktura, żelazo, skóra, nafta. węgiel z dnia na dzień są tańsze. Kupcy przyciśnięci brakiem gotówki chętnie wyzbywają się towaru, byleby uzyskać pieniądz, potrzebny do płacenia starych zobowiązań. Dolarów, szterlingów, franków i tp można kupić na mieście po tańszej cenie, jak nawet wskazuje urzędowy kurs giełdowy. Natomiast weksli protestowanych tak zwanyah „murowanych firm" jest niesłychana ilość. W czwartek suma prótest. weksli doszła do 3-ch miljardów mk. Przemysłowcy, kupcy i tak zw. powojenni paskarze zaczynają odczuwać brak gotówki i dlatego w terminie nie wykupują weksli.

Parę tygodni temu wstecz nie można się było dokupić cukru, nawet za paskarskie ceny. dziś już firmy publicznie plakatami zawiadamiają, iż mają cukier i chętnie go sprzedają po 1,900,000 mk. za 1 kg. Magistrat zaś za kartkami sprzedaje po 1,800,000 mk! za 1 kg. Po mimo zniżki cen na cukier takowy powodzenia wcale niema.

Zabawa z tańcami na niezamożnych uczniów. Prace przygotowawcze Komitetu Gospodyń i Gospodarzy pod przewodnictwem W.P. Zofji Hussarzewskiej, urządzającego w salach ratuszowych w dniu 16 b.m zabawę z tańcami na rzecz niezamożnych uczniów gimnazjum St. Niemca, dobiegają już końca. Ze wszystkiego można wnosić, że zabawa ta należeć będzie do najlepiej udanych w tym karnawale i że ci, co w sobotę do ratusza przybędą, będą mile wspominać jeszcze w czasie postu przeżyte wrażenia. Komitet jest pewny, że wszyscy, co otrzymali zaproszenia, wydadzą sobie rendez — vouz i wskutek tego praca Komitetu będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. Czekamy!

---

skich nosach, a może twarz naszego Warszawskiego stangreta, od pana hrabiego, podobała mi się bardzo. Patrzał z ciekawością, przenosząc co chwila wzrok ze mnie, na moją czapkę z orzełkiem, leżącą na jednem z krzeseł, to znów na mój mundur zawieszony, jak na manekinie, na poręczy drugiego krzesła przy mojem łóżku.

Odłożyłem pismo z rozkazem, trzymane dotąd w ręce, zapaliłem papierosa, naturalnie „angielskiego", bo innych nie było i zacząłem wypytywać żołnierza: gdzie służy, jak się do służby w armji kanadyjskiej angielskiej dostał, z jakiej dzielnicy Polski pochodzi i czy jest żonaty?

Odpowiedział mi z uprzejmem uśmiechem, że jest Mazurem, że jeszcze przed wojną wyjechał do „Hameryki", że tam najprzód pracował w dużej fabryce, a potem na roli, że ożenił się z amerykanką, że ma dwóch chłopców, synów, jednego lat ośmiu i drugiego lat czternastu. Mówił, że gdy się wojna zaczęła, miał się zaciągnąć, jako ochotnik do armji jenerała Hallera, ale że daleko trzeba było jechać, aby się zapisać, bo aż na terytorjum Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki, więc się zaciągnął do wojska angielskiego w Kanadzie przez biuro werbunkowe, działające we wsi, w pobliżu „farmy", którą posiada tam w „Hameryce".

„Angliki, psie krwie, panie kapitanie, obiecały, ze puscu nas polaków, kaj sie tylko ta Polska zacnie, a teraz to tsymaju i tsymaju! Nie wiadać kiedy puscu! A tak bym sie, bez ten oceon zakręcił i już bym nie wyiżdżał od siebie!"

Na zapytanie moje, dlaczego nie chce wracać do kraju, Mazur rzekł po namyśle. smutno:

„Gadajom, że ta u was w tej Polsce ino głód, roboty nijakiej nima. ludziska ino kręcą i partyjne kłótnie rozprowadzaju, a pozundku zadnego nima. Wienc poco bym wrócił, ja ta tymczasem w Hameryce grunt mom, to sie tam powróce, a pracować tam można dobze i dolarów to tych nabrać. A potem na starość to się ta moze i wrócil"

Tak, ładne rzeczy, pomyślałem; oto jest świadectwo dla nas polaków stale mieszkających w kraju i budujących po swojemu kraj.

Na odchodnem prosił mię Mazur, abym koniecznie zajął się polakami żołnierzami z jego pułku, których już dawno trzeba puścić do Domu, do Hameryki.

Po tem Mazur wyszedł, oddając mi należny honor i pięknie robiąc „w tył zwrot" . . . . .

Gospodyni, po chwili wniosła pierwsze śniadanie.

Po śniadaniu poszedłem na miasto. D. C N.

Cena złota spadła o 50 procent. Z Warszawy donoszą: Na czarnej giełdzie panuje kompletny zastój, wywołany niechęcią skupowania walut nawet po kursie niższym,

Z wielką podażą obcych walut łączy się obfitość zaofiarowanego złota, które znacznie spadło w cenie. Gdy w okresach paniki walutowej, wywołanej spadkiem marki, cena jednego grama czystego złota przekraczała 13 miljonów mk., obecnie złotnicy kalkulują wyroby złote po 6 i pół—7 miljonów na jeden gram.

Ile parowozów i wagonów posiada Polska? W dniu 1 stycznia 1924 r. ilość parowozów w Polsce wynosiła 4954 sztuk, w tem chwilowo nieczynnych czyli t. zw. „chorych“ 1508. Od dn. 1 stycznia 1920 r. przybyło parowozów 2160, czyli procentowo wzrost ten wyraża się cyfrą 77,30.

Ilość wagonów osobowych w Polsce jest następująca: W dn. 1 stycznia 1924 r. mieliśmy wagonów tych 11,733 gdy w dn. 1 stycznia 1920 r. zaledwie 6,475. Wzrost zatem wyraża się: 81 procent.

Wreszcie ilość wagonów towarowych wynosiła w dn. 1 stycznia 1920 r. 63,206, zaś w dn. 1 stycznia 1924 r. 129,722; czyli wzrost wynosi 105 procent.

Wielki Sobór prawosławny przestanie w krótce istnieć w stolicy. W środę w Warszawie, odbyła się niezwyóła uroczystość rozpoczęcia rozbiórki Soboru na Saskim Placu. Wygłoszono odpowiednie przemówienia, w których zaznaczono, że usunięty zostanie ten pomnik niewoli, który wystawiony był nie w celach religijnych. a rusyfikacyjnych, aby właśnie ujawnić w stolicy Polski panowanie carosławia. Po przemówicniach wręczono klucze przedstawicielom firmy Tow. Spółek Budowl., która to firma Sobór będzie rozbierać.

Nad rozbiórką będzie czuwać osobna Komisja artystyczna, której zadaniem będzie zdjęcie bez uszkodzenia malowideł ściennych. Marmury będą tymczasem przechowane, później zaś mają być użyte do kościoła mauzoleum, który ma powstać na miejscu Cytadeli. Materjał, nie przedstawiający wartości artystycznej, będzie oddany pod budowę domów mieszkalnych, budowanych przez Związek Kooperatyw Budowlanych.

Krwawy kłusownik. W ubiegłym tygodniu leśnik państwowego leśnitwa Niesulów, obchodząc swój rewir, spostrzegł kłusownika, który już zdążył zastrzelić zająca. Kłusownik, widząc zdecydowaną postawę leśnika, złożył broń i zająca. Nieoględny jednak leśnik, sądząc, że schwytał tylko jednego kłusownika, schylił się po złożoną broń. Nierozstropność swoją o mało nie przypłacił życiem, gdyż z tyłu padł zdradziecki strzał i leśnik brocząc krwią padł. Okazało się, że towarzysz schwytanego kłusownika, nie chcąc prawdopodobnie aby ich karygodne sprawki wyszły na jaw, wystrzelił do leśnika, chcąc pusto pozbyć się świadka. Innego zdania była jednak policja, gdyż krwawdgo kłusownika wzięła pod swą opiekę wraz z jego towarzyszami.

OFIARY.

Na ochronkę dla bezdomnych dzieci. P. Jan Szwedowski złożył 2.500.000 mk., jako otzymane komorne za I kwartał z 2-ch pokoi z kuchnią w oficynie przy ul. Brzeźnickiej i 3 miljony mk. odebrane od drugiego lokatora z tegoż domu za taki sam lokal, razem 5.500.000 mk.

Knaś Kaz. złożył na biedne dzieci 10,000.000 mk.

Urzędnicy T-wa Metalurgicz. składają: 1) Na rzecz Schroniska dla biednych dzieci w miejscu 54,507,000, 2) na Gimnazjum Społecz. im. Fabjaniego 50,000,000.

Baczność, Panowie!

Wkrótce nadejdą w dużym wyborze po niebywale niskich cenach materjały czysto wełniane najnowszych wzorów na ubrania męskie do nowozałożonego działu sukna i kortów w firmie

„BŁAWAT POLSKI"

WŁ. STEFAN KALISZCZYK

Rynek 14.

BACZNOŚĆ!

KUPUJĘ BONY

pieniężne wydane w 1914 roku

przez Tow. Akc. Przemysłu Metalurgicznego, Wiedeńską Fabrykę Mebli J. i J. Kohn, Tow. Pożyczkowo-Oszczędn. i Wzajemnego Kredytu wNowo-Radomsku i Tow. Akc Wojciechów w Kamińsku.

PŁACĘ CENY FANTAZYJNE.

HENRYK HENDLER

Łódź, ul. Traugutta 14.

T-wo Aprowizacji Miast Polski

Oddział w Radomsku

Podaje do wiadomości, iż posiadamy w swoich magazynach przy ul. Dobryszyckiej obok przejazdu kolejowego w partjach hurtowych i detalicznych do sprzedania po cenach konkurencyjnych:

węgiel gruby, kostka pierwsza i orzech pierwszy

z głębokich kopalń z dostawą końmi do domu,

mydło pierwszego gatunku, herbata Perłowa w kilku gatunkach, soda, sól i t. p.

„POLONJA"

RESTAURACJA PIERWSZORZĘDNA

Stefana Wolniaka

przy ul. Kaliskiej 34 w Radomsku

Posiada wybór doborowych win, trunków krajowych i zagranicznych.

Kuchnia wzorowa pod kierunkiem kuchmistrza z b. cesarskiego dworu Cara Mikołaja II-go

CODZIENNIE PRZYGRYWA DUET.

CENY ZNIŻONE.

Obsługa szybka i uprzejma.

Po seansie kinematograficznym zapraszamy na kolacje

KRZYŻ HONOROWY FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1904.

WIELKI ZŁOTY



PRACOWNIA i MAGAZYN

OBUWIA

MĘSKIEGO, DAMSKIEGO

i DZIECINNEGO

NAJNOWSZE FASONY.

CENY PRZYSTĘPNE.

NA SEZON! Wielki wybór obuwia dziecinnego.

Piotra Generowicza w Radomsku

ulica Kaliska № 32.

Wielki wybór obuwia na karnawał!

WALNE ZEBRANIE

Członków Stowarzyszenia Spółdzielczego „OBRONA" w Radomsku odbędzie się 24 lutego b. r. o godz. 3-ej po poł. w lokalu Polskiej Macierzy Szkolnej (Rynek 17).

UWAGA: W razie nie przybycia dostatecznej ilości członków, Walne Zebranie odbędzie się w drugim terminie tegoż dnia o godz. 4 po poł. w tymże lokalu i będzie prawomocne bez względu na ilość członków.

Zarząd.

Zarząd Okręgowy Polskiej Macierzy Szkolnej pod protektoratem p. Z. Hussarzewskiej urządza

w dniu 1-go marca r. b.

w Radomsku w salach Ratusza

BAL

na rzecz Bursy im „T. Kościuszki"

Żywimy nadzieję, że miejscowe społeczeństwo poprze cel tak piękny i łaskawie raczy przybyć na bal wspomniany, czego już nieraz mieliśmy dowody.

GIEŁDOWY KURS WALUT.

W dn. 8 b. m. płacono w Warszawie:

Dolar	9.250.000—9.100.000
Funt szterling	39.000.000
Frank francuski	412 000
Złoty frank	1 800.000
Frank szwajcarski	1 575.000
Korona czeska	256 000
Korony austr.	128
Kurs franka waloryzacyjnego na dzień 7 lutego	1.800.000

Ceny zboża w Warszawie.

Za 100 kilogr. czyli 244 funty czystej wagi wraz z dostawą płacono: za żyto 23,000,000 mk.,—za pszenicę 35.000.000mk., za owies21.100.000 mk,

Dnia 9 b. m. na Balu Maskaradowym zgubiono lakierową torebkę damską. Łaskawy znalazca zechce odnieść za wynagrodzeniem do Redakcji.

Zginął patent Samuelowi Żarnowieckiemu z Gidel.

Redaktor i Wydawca Michał Świderski. Drukarnia Polska Henryka Kanclera w Radomsku.